№ 48. WARSZAWA, 26 LISTOPADA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata wynosi: na IV kwartał 1000 mk. — Numer pojedyńczy 150 mk.

Poznajcie się!

Niema takiego powiatu, na terenie którego nie istniałoby kilka, a nawet i kilkanaście Kół Młodzieży Wiejskiej. Wiele Kół w tej liczbie jest takich, które mało pracują, olbrzymia jednak większość prowadzi wytężoną pracę, ma niekiedy wprost imponujący dorobek. Naogół jednak Koła znają się z sobą bardzo mało, najczęściej nic o sobie nie wiedzą.

A czyż niedobrze byłoby, gdyby Koło z jednej miejscowości wiedziało o pracy innych Kół? Czy niedobrze byłoby, gdyby wszystkie Koła z całego powiatu wiedziały nietylko o tem, co bratnie organizacje robią, ale i o tem, co robić zamierzają? Albo, gdy przyjdzie zima, śnieg spadnie i sanna będzie — czy niepięknie i niekorzystnie byłoby poprosić rodziców o konie, zaprząc i ruszyć tak całą gromadą do Koła w sąsiedniej gminie, zapoznać się tam bliżej, zobaczyć sąsiadów przy pracy wspólnej, wypytać, co i jak robią, opowiedzieć, jak w Kole praca jest prowadzona?

Prawda! Wszystko to jest i dobre, i piękne. Ale jak się do tego wziąć? Przecież, nie będąc proszonym, nie można kogoś najeżdżać.

Ale od czego też są poczty? Najpierw zacznijcie do siebie pisać listy. W listach pytajcie się wspólnie o pracę, o zamiary na przyszłość. Pytajcie się, jak się udały kursy, jakie pisma prenumerują, które najwięcej dają korzyści, jak też rozwija się czytelnictwo pism, jakie przedstawienia odegrano, a jakie mają być odegrane, czy mają zamiar urządzić szkółkę drzewek owocowych, czy robią przygotowania do wysadzania dróg drzewami, jakie mają przeszkody w pracy i t. d.

Cały szereg myśli się nasuwa odrazu. O tem wszystkiem można pisać, pytać, odpowiadać. Ale nietylko o pracy w Kole, ale i o Całości organizacji, a więc o Okręgu, o centrali, o zjazdach, jednem słowem o wszystkiem tem, co się przejawia w organizacji naszej.

Przez prowadzenie takiej wymiany myśli pomiędzy Kołami bliżej zapoznacie się, zapragniecie od czasu do czasu spotkać się i spędzić mile i pożytecznie czas na to przeznaczony.

Ażeby wam ułatwić, Centrala gotowa jest służyć poszczególnym Kołom adresami Kół, istniejących w powiecie.

Zygmunt Sierakowski.

„Zygmunt Sierakowski pochodził z rodziny, w której były bardzo silne tradycje walk o niepodległość. Ojciec jego zginął w r. 1830“ — pisze o nim Bolesław Zaleski.

Już jako słuchacz uniwersytetu zaczął on pracować w kierunku budzenia ruchu patrjotycznego wśród kolegów, co mu się udawało niezgorzej. Podczas powstania w Małopolsce w r. 1848 starał się przedrzeć przez granicę, ażeby na miejscu otrzymać wiadomości i ewentualne rozkazy dla rozpoczęcia ruchu w Kongresówce. Został jednak aresztowany i przewieziony do Petersburga, gdzie go stawiono przed specjalną komisją śledczą. Skazany został na 25 lat służby żołnierskiej w bataljonie pierwszym w Orenburgu. Tu zawiązuje niebawem kółko patrjotyczne, złożone z żołnierzy-Polaków, skazanych jak i on, na służbę wojskową w bataljonach karnych. Po śmierci cesarza rosyjskiego Mikołaja I udaje mu się dostać do akademji wojskowej w Petersburgu. Dzięki wybitnym zdolnościom otrzymuje wysokie stanowisko, na którem zajmuje się badaniem prawodawstwa wojskowego i stara się złagodzić kary stosowane w armji rosyjskiej, zwłaszcza jest zwolennikiem skasowania kary cielesnej.

Nadszedł pamiętny r. 1863. Powstanie styczniowe. Walki ofiarne o jutro ojczyzny.

Sierakowski, nie wahając się ani chwili, przyjeżdża do Wilna a następnie obejmuje dowództwo Województwa Kowieńskiego. Jednocześnie pisze list do ministra spraw wojskowych (rosyjskiego), w którym wyłuszcza, że sumienie Polaka nie pozwala mu znajdować się w armji wrogiej narodowi polskiemu, że przestaje liczyć się za członka armji rosyjskiej i uważa się za zwolnionego od obowiązków względem państwa rosyjskiego. „Może za kilka tygodni podpisze pan na mnie wyrok śmierci, ale i wtedy nie będzie pan mógł odmówić mi szacunku“ — temi słowami kończy się ów decydujący list.

Przybrawszy sobie pseudonim Dołęgi, Sierakowski przystępuje do organizacji sił powstańczych w Kowieńskiem, co już znacznie przygotowane zostało przez jego poprzednika. Na terenie podległym Dołędze działały już oddziały powstańcze majora Kuszlejki, Dąbrowskiego, Kołyszki, Cytowicza, ks. Machiewicza. Samo przybycie Sierakowskiego przyczyniło się do rozszerzenia powstania. „Wielu w nim jednym widziało rękojmię powstania, młodzież ze wszystkich stron garnąć się do niego zaczęła i oddział wzrastał“ *). W organizacji dzielnie pomagali mu dwaj byli oficerowie armji rosyjskiej, kapitan artylerji Laskowski i Antoniewicz.

Ci wszyscy, którzy przeszli jako wojskowi okres wojny europejskiej i wojny polskiej, widzieli racjonalnie zorganizowaną armję, współdziałanie piechoty, artylerji, kawalerji, taborów, pociągów pancernych, czołgów, służby łączności, aeroplanów, kolei, etapów i t. d., i t. d., łatwo zrozumieją trudności, jakie pokonywać musiał dowódca sił powstańczych, pozbawiony wszelkich urządzeń technicznych, posiadający oddział stosunkowo nieliczny, uzbrojony w kosy i częściowo tylko w broń myśliwską, walczący w kraju zalanym przez nieprzyjaciela. „A kiedy przyszło do boju, tenże sam dowódca nie mógł poprzestać na kierowaniu tylko, przeciwnie, najczęściej własną osobą w najniebezpieczniejszych miejscach walczyć musiał i co chwila z dowódcy stawać się prostym żołnierzem, żeby tu nauczyć, tam własnym przykładem zachęcić, tu chwiejących się podtrzymać, tam dopilnować spełnienia wydanego rozkazu. Mimo to w obozie Sierakowskiego nigdy żadnych kar nie stosowano. Raz tylko ukarał dowódcę plutonu za uderzenie żołnierza; do wszystkich odzywał się słowami: „serce“ lub „bracie“. Nie chciał teroryzować, ale pochwycić za sobą i unieść.

Pierwszą bitwę Sierakowski stoczył pod Gienetyniami, gdzie zręcznym ruchem oskrzydliwszy nieprzyjaciela,

*) B. Zalewski.

położył trupem przeszło osiemdziesięciu żołnierzy moskiewskich, zdobył obóz, a kawalerję rozpędził i w bagnach potopił. Uciekający w popłochu Moskale wyolbrzymili siły Dołęgi, wywołali panikę w innych oddziałach moskiewskich i napełnili nadzieją zwycięstwa ludność okoliczną.

Po walce tej rozpoczął Dołęga marsz na Libawę, gdzie spodziewał się otrzymać większą ilość amunicji, której mu brakło. Był to prawdziwie triumfalny pochód. Dołęga szedł nie przez lasy, ale bitemi drogami, przez wsie i miasteczka. Wysłani naprzód powstańcy uwiadamiali mieszkańców o nadejściu oddziału, tłumy zbierały się przy kościołach, księża z procesją wychodzili na spotkanie. Dołęga zsiadał z konia, przyjmował błogosławieństwo kapłana, za procesją wchodził do skromnej wiejskiej świątyni i, ucałowawszy stopnie ołtarza, klęczący z chorągwią swoją w ręku, słuchał nabożeństwa; kapelan obozowy, ks. Peza, wstępował na ambonę, przemawiał do ludu, w prostych wyrazach tłumacząc mu cel powstania, którym było szczęście i swoboda wszystkich; śpiewano później „Te Deum", a powtórne błogosławieństwo kapłana, już całemu udzielone zastępowi, kończyło obchód. Lud cisnął się tłumnie, znosząc żywność i dostarczając wszystkiego, co było potrzebne; kobiety przyprowadzały dziatwę, żeby się obrońcom wiary i ojczyzny przypatrzyła. Pobożni Żmudzini*) widząc powstańców, poczynających z Bogiem, a niedopuszczających się żadnych gwałtów, wierzyli, iż sprawa ta musi być świętą... Oddział wzrastał ciągle, zapał był tak wielki, iż, gdyby broni było poddostatkiem, całe pułki z łatwością formowaćby się dały.

Pod Birżami rozegrała się krwawa walka, trwająca kilkanaście godzin.. Polegli oficerowie Antoniewicz i Wiwulski. Zginęło czterdziestu powstańców. Wreszcie Dołęga, ranny kulą w kość pacierzową, dłużej nie może dowodzić. Amunicji zbrakło. Oddział ks. Mackiewicza nie nadciąga, (przybył o kilka godzin za późno). Po rannym Sierakowskim obejmuje komendę Laskowski. Dołęga został odwieziony do pobliskiego dworku, i tu wraz z Kołyszką i Kopakowskim ujęty został i odwieziony pod strażą do Wilna.

*) Żmudzini — szczep litewski, mówiący językiem odrębnym.

W szpitalu pod nadzorem, badany bezwzględnie, zachował „najwyższą godność charakteru", nic i nikogo nie zdradził, nie naprowadził Moskali na żaden ślad. Zapytany o plany wojskowe odpowiedział: „We dwa tygodnie miałem dwa tysiące ludzi, we dwa miesiące miałbym 10.000 armji". Przyjaciele peterburscy chcieli uratować Sierakowskiego. Wielkorządca wileński, Murawjew, otrzymał telegram, zabraniający rozstrzelania Dołęgi. Murawjew odpowiedział, że Sierakowskiego nie rozstrzela, lecz powiesi.

2 czerwca r. 1863 wyrok został wykonany. 9 czerwca zginął na szubienicy Kołyszko. Szubienica stała się emblematem męczeństwa, świętością na całych kresach wschodnich Rzeczypospolitej.

Ciężko chora żona Dołęgi, z Dalewskich Sierakowska, wywieziona została na zesłanie do Nowogrodu. Po drodze, w Pskowie, powiła córkę. Murawjew mścił się nietylko na niej, lecz i na całej rodzinie. Brat jej został rozstrzelany. Inni członkowie rodziny zesłani do różnych miejscowości Rosji. W kraju zapanował knut moskiewski, pod działaniem którego zamierał duch czynu zbrojnego, aż dopiero zew Józefa Piłsudskiego umiał ducha tego z narodu polskiego wykrzesać.

W. Pusłowski.

POGADANKI PRYRODNICZE

PIĘKNO W NATURZE.

(Dokończenie).

Dumą napawa cię widok uprawnych, pokrytych falującem zbożem pól. Złoci się w słońcu pszeniczny łan, ostro odcina się jasne, płowe żytko, wszystko zaś ruchem falistym kołysze się w takt wieczornego wietrzyku; cicho szepce modlitwę wieczorną. Tu i ówdzie ożywia ogólne tło zielona plama łąki lub

jarzyn. Wszystko ujęte w ramki z miedz pełnych kwiatów dzikich i barwnych.

Uznojony, spotniały, z radością dążysz w stronę boru. Oto i on zielony, rozśpiewany, rozkołysany, chłodny, wita cię uprzejmie, gwarzy z cicha. Jakaś powaga otacza cię w koło. Ba, nielada starce wieńcem stoją, setki lat przeżyły, widziały, przecierpiały wiele, teraz szepcą do ciebie o tych dziwach cudnych. W jednej barwie szaty wdział na siebie, tu i ówdzie odcienie silniejsze lub słabsze.

Barw innych tak mało. Kwiatów trochę, grzybów barwnych garstka ciekawie wygląda z pośród mchów i trawy — wygrzewa się na słońcu. Tu i ówdzie zwierzę jakieś przesunie się cicho.

A las gada i gada i coraz to nową szatą wabi ku sobie. Zmęczony ległeś na mchach nad brzegiem ruczaju, zasłuchałeś się i mimowoli myśl twa zaczyna się błąkać wśród różnych opowieści o rusałkach, wodnikach, o kwiecie paproci i innych.

Wreszcie ukołysany zasypiasz, by raz jeszcze śnić we śnie bajkę z „tysiąca i jednej nocy".

Lat kilka temu, na wygnaniu, musiałem spędzić noc lipcową, hen, na dalekich kresach dawnej Rzeczypospolitej, na brzegu Dniepru. Brzeg mój był wysoki; przeciwny niski, poprzecinany całą masą rzecznych kanałów.

Cicha, cudowna, ciepła, lipcowa, bezksiężycowa noc. Zato miljony gwiazd mruga na ciemnogranatowem niebie. Gdzieś w oddali letnie błyskawice przerywają na chwile ciemności. Leżę na łące patrzę w niebo i słucham, i patrzę.

Po upalnym dniu teraz dopiero zaczyna wszystko żyć. Pełno głosów i dźwięków przedziwnych wpada w me uszy. Obok monotonnie bulgocze na głębinie Dniepr. Z oddali słychać nawoływania flisaków, to ryba się rzuci, i znowu cisza. Pieśń gdzieś z oddali biegnie po wodzie, brzęczy cicho gitara. Na brzegu przeciwnym chłopcy palą ogniska, smętnie dumki zawodzą.

Tak mię to otoczenie rozmarzyło, że o śnie nie myślałem wcale. Ni stąd ni z owąd wyłoniły się postacie Wołodyjowskich, Skrzetuskich, Zagłoby, księcia Jeremiego, Azji, Bohuna i całe sceny z trylogji Sienkiewicza stanęły jak żywe. Długom tak dumał. Dopiero syrena parowca, na który czekałem, **wróciła** mię do życia powszedniego.

Stanisław Gibess.

MOWA U ZWIERZĄT.

Roześmiejesz się, czytelniku, i pewnie pomyślisz, że autor głowę stracił. Gdzieżby zwierzęta mówiły?

Po części masz rację, bo mówią, to jest wydają dźwięki za pomocą głosu, stosownie do swej woli, tylko ludzie. Oni też potrafią te dźwięki całkowicie rozróżniać i nadawać im tak różne znaczenia, tak różnie ze sobą zestawiać.

Zwierzęta wydają także dźwięki, tylko nie mogą i nie umieją ich tak jak ludzie rozróżniać i zależnie od potrzeby nadawać im tyle odmiennych znaczeń. Innemi słowy, słownik zwierząt, to jest ilość wyrazów wymawianych przez nie będzie skromna, ograniczona nieraz do paru.

Na dowód, że mam rację, chodźmy razem na spacer. Zaczniemy od podwórza. Oto kwoka niecierpliwie pokrzykuje, widocznie zwołuje do znalezionego ziarna swe rozpierzchłe stadko; prawda—kurczęta biegną szybko w stronę słyszanego głosu. Za chwilę kwoka zaniepokojona niebezpieczeństwem grożącem pisklętom wydaje kilka wysokich, urywanych gdaknięć. Kurczęta na ten sygnał pochowały się—już ich nie widać.

W drugim końcu podwórza rycerski kogut donośnym głosem zwołuje do siebie kury, przezacne małżonki, to znowu ostrem gdakaniem wyzywa drugiego do walki.

W podskokach z głośnem, wesołem, przyjacielskiem ujadaniem przybiega stróż podwórka, Bryś. Coś jednak czy ktoś niebardzo jest mu miłym, od czasu do czasu głucho szczeknie lub warknie. Ten sam Bryś w chwilach żalu i smutku wyje przeciągle.

U nóg twych ociera się z przymileniem jakaś szara istota, słychać ci-

chy, łagodny, bezustanny pomruk. To Maciek kot wyraża w ten sposób swe zadowolenie. Czasami z cicha miauknie. Jakże inaczej odzywa się, gdy jest złym.

Za płotem słychać radosne rżenie młodych źrebiąt, od czasu do czasu wkrada się łagodnie głos matki, pilnie baczącej na pląsy młodzieży.

Posłuchaj kiedy głosu bydła przed burzą!

Jak strasznie smutnie i żałośnie beczy prowadzone na rzeź cielę. Nie wiem, czy słuchać będziesz spokojnie głosu młodego szczenięcia, szukającego swej matki, skarżącego się na swe osamotnienie.

Zwierzę rzadko skarży się głosem na ból i krzywdę mu zadawaną. Ale ile wtedy naprawdę czuć bólu, skargi niewymownej! Najrzadziej usłyszysz głosy wołania o pomoc, spróbuj—może ci się uda.

Postaraj się kiedy wstać przed świtem i wyjdź do ogrodu. Jeszcze prawie ciemno, ledwo, ledwo szarzeje, a wokoło różne głosy, przecież jednakie w tonie, radosne dochodzą do ciebie ze wszech stron. Wszystko śpiewa na chwałę dnia, na chwałę zwycięskiej nad ciemnościami jasności. Jakąż miłą, wesołą piosenkę wyśpiewa ci skowronek!

Najpiękniejsze, najsilniejsze, najsubtelniejsze, najczystsze to głosy uczucia miłości, zwłaszcza rodzicielskiej. Cudną, rzewną, potężną jest pieśń słowicza.

Jak błagalnym i niespokojnym tonem będzie cię prosić kotka lub suczka o litość i delikatne obchodzenie się z jej młodemi. Boi się, abyś im choćby mimowolnie krzywdy jakiej nie uczynił.

Można uczyć zwierzęta wymawiać pojedyńcze wyrazy mowy ludzkiej. Wybrańców takich jest zaledwie paru. Jest to instynktowne naśladownictwo głosów obcych.

Spróbuj kiedy takiej sztuki ze szpakiem! Znacznie łatwiej poszłoby ci z papugą, ale o tą trudniej, bo mieszka daleko w ciepłych krajach.

Słysząc głos jednego i tego samego zwierzęcia w różnych okolicznościach, postaraj się odróżnić różne odcienie, zależnie od stanu, w jakim się ono znajduje. Napewno po intonacji odróżnisz, czy się cieszy — czy smuci, czy się gniewa i złości—czy też jest zadowolone. A może skargę lub prośbę wyczujesz.

Znasz i widzisz codziennie wiele ptaków i zwierząt, bujających na swobodzie, podsłuchaj, o czem też i jak między sobą gawędzą, a napisz nam o tem.

Stanisław Gibess.

O POWIETRZU.

Czyście się kiedy zastanawiali, co to jest powietrze i jakie jego znaczenie dla człowieka?

Że powietrze jest potrzebne do oddychania — to wiecie. Że może ono być czyste, świeże, wonne albo nieczyste i duszne — to też wam znane. Każdy wie, że inaczej czuje się człowiek, oddychając powietrzem leśnem, a inaczej w małej izbie, gdzie mieszka kilkoro ludzi, nieraz i z kurami (co zwłaszcza w porze zimowej się zdarza).

Zastanówmy się jednak nad tą ciekawą sprawą, czem jest to powietrze. Że powietrze jest koniecznie potrzebne do życia, nie trzeba nikogo przekonywać. Wystarczy na chwilę zamknąć usta i nos, aby się przekonać, że człowiek wtedy zaczyna się dusić.

Czemże jednak jest to powietrze, jakże tajemniczą rolę odgrywa, jeśli się go nie widzi, a dla życia jest tak ważnem?

Jeżeli chodzi o oddychanie, to badania ludzi uczonych wykazały, że nie cała zawartość powietrza jest potrzebna, ale pewna jego część, jeden składnik, tak zwany t l e n. Jak powietrze w całości — tak i ten składnik jest gazem. Nazwa ta pochodzi od słowa t l e ć, to znaczy palić się wolno. Bo też gaz ten nietylko dla oddychania służy. Bez niego nie byłoby ognia, on podsyca ogień, a pomyślmy coby się działo na świecie bez ognia — tego jednocześnie największego przyjaciela i wroga zarazem człowieka. (Tlen, to ten zniemiecka zwany cug w kominie).

Tlenu w powietrzu jest niewiele;

zmieszany jest z innemi gazami jak: z azotem i wielu innemi. Jest on, jak się wyrażamy, rozcieńczony, a to dlatego, że sam byłby za silny, skoro tak bardzo ułatwia palenie. W samym tlenie (można go oddzielić) maleńka iskierka wybucha płomieniem.

Wiemy zatem, że tlen ułatwia palenie, ale zapytacie, jakie on ma znaczenie dla człowieka. Dlaczego człowiek nie może bez niego żyć?

Zapewne niema między wami takiego, któryby nie widział maszyny parowej. Każdy z was wie, że maszyna pracuje wtedy, gdy do kotła nalejemy wody, a pod kotłem rozniecimy ogień. Para wytworzona porusza koła i te wykonywują pracę. Człowieka można porównać z maszyną, woda i drzewo lub węgiel — to pokarm. A dla podtrzymania palenia — naturalnie nie takiego jak w maszynie—potrzeba tlenu. Człowiek spożywa pokarmy. Pokarmy te trawi, to znaczy zamienia je w przewodzie pokarmowym na materjał odżywczy, tak zwane mleczko. Mleczko to idzie do krwi, z którą roznoszone jest do wszystkich mięśni i innych części ciała, bo każdą część ciała, która ma pracować, trzeba nakarmić. A kiedy już np. mięsień posiada pokarm, musi go zużyć, zamienić na siłę, a to odbywa się tylko przy pewnej temperaturze. Ten proces zużywania jest niczem innem jak tleniem, do którego niezbędnym jest tlen.

Teraz pytanie, jak się ten gaz dostaje do mięśni. Otóż my powietrze wciągamy nosem (niektórzy ustami, co jest szkodliwem) do płuc, to znaczy do worka, składającego się z całego szeregu drobniutkich pęcherzyków. Każdy pęcherzyk osnuty jest bardzo drobniutkiemi naczyńkami krwionośnemi. Przez nie gaz ten, t. zn. tlen przenika do krwi. Ta wchłania tlen i roznosi go po całym organizmie, zabierając natomiast zużyte powietrze, nietylko że niepożyteczne, ale nawet szkodliwe dla ciała ludzkiego.

Wydychamy z siebie zmienione powietrze, nie takie, jake nas otacza, ale tak zwany bezwodnik węglowy. Dla wyjaśnienia tego znowu udam się do porównania z maszyną lub piecem. Do paleniska dopływa tlen (powietrze), a z komina bucha dym, to znaczy produkt spalenia węgla, tak zwany czad, czy też — jak to naukowo nazwiemy—bezwodnik kwasu węglowego.

Jakie jest znaczenie powietrza dla organizmu, z tego cośmy powiedzieli wyraźnie wynika, ale nietylko o to nam chodziło.

Mówiliśmy o powietrzu czystem, w którem jest odpowiednia ilość tlenu. Takie powietrze spotykamy w lasach sosnowych, w polu. Ale jak inaczej jest w dusznych chatach!

Powietrze — ten niezbędny pokarm gazowy — winno być czyste i zawierać dostateczną ilość tlenu. Przy jedzeniu pokarmów człowiek stara się, aby pokarmy były zdrowe, posilne i należycie czyste. Na pokarm każdy zwraca uwagę, gdy tymczasem wiele ludzi zupełnie się nie zastanawia nad tem, czem niekiedy oddychają. W powietrzu, obok azotu i tlenu, jest dużo pyłu, prochu, kurzu, który wdychany osadza się w płucach, drażni je i powoduje osłabienie, a co pozatem idzie różne choroby. Poza pyłem zawierać powietrze może i drobniutkie żyjątka, pleśnie i bakterje, które, dostając się do płuc, same powodują bardzo ciężkie choroby. W powietrzu dalej może być za mało tlenu, natomiast bardzo dużo bezwodnika węglowego. Wtedy człowiek odczuwa duszność, ból głowy, przychodzi wtedy do osłabienia całego organizmu, a w następstwie do choroby.

O tem zanieczyszczeniu powietrza wiedzieć trzeba naturalnie po to, ażeby unikać tych zanieczyszczeń, a to nie jest trudno!

Aby uniknąć pyłu, nie zamiatać energicznie izby na sucho, zwłaszcza gdzie są małe dzieci, bo te najczęściej oddychają ustami. Człowiek dorosły powinien oddychać nosem, bo w nosie są włoski, które nie dopuszczają kurzu do głębi płuc. W kurzu, zwłaszcza drobnym, znajduje się dużo — jak już powiedziałem — drobnych żyjątek, które ludzie chorzy na płuca wypluwają. W krajach, gdzie dbają o zdrowotność, każdy obywatel wie, że plucie na podłogę może być wyro-

kiem śmierci dla bliźnich i tego nigdy nie czyni.

Jeszcze kilka słów o powietrzu niedostatecznem, niedobrem. Gdy się wchodzi do niejednej dusznej chaty wiejskiej, gdzie siedzi duża rodzina, a czasem w zimie kury czy małe cielę lub prosię, to odczuwa się przykry zapach oraz duszność ogromna chwyta za gardło, bo tam brak tlenu, a natomiast dużo gazów trujących.

Człowiek, nawet najmniej wybredny, nie będzie jadł zgniłych pokarmów, lecz tyle ludzi wdycha zgniłe powietrze, co jest nie mniej szkodliwem jak zepsute pokarmy. A przecież to tak łatwo temu zapobiec. Od czegóż okna? Pamiętać więc o nich, otwierać je i wpuszczać ten ożywczy zdrój świeżego powietrza, wpuszczać zdrowie, które za oknami czeka.

Dr. H. Gnoiński.

„Dożynki" w Górach Wysokich

powiatu Sandomierskiego.

(Wspomnienia z lata).

Wszelki czyn jest sprawozdaniem wartości organizacji. Mówi on sam za siebie, wydaje świadectwo twórczości, tworzy nowe, lepsze wartości.

W organizacji Kół Młodzieży czynimy niejednokrotnie obrachunki z ubiegłych lat pracy, które najczęściej stwierdzają fakt, że robimy za mało.

A przecież każdy rok przynosi postęp, świadczy, że organizacja się rozwija. Takiem świadectwem postępu w pojmowaniu obowiązków, dowodem łączności i współdziałania młodzieży zorganizowanej były dla nas „Dożynki Górskie" zorganizowane w r. 1922 już po raz drugi przez parę Kół Młodzieży pow. Sandomierskiego.

Trzeba oddać każdemu, co mu się należy. Oto w porównaniu z latami ubiegłemi, kiedy to na każdą próbę trzeba było ściągać i prosić, kiedy to lada głupstwo starczyło do wycofania się z pracy, do obrażenia się, kiedy nakoniec miało się wrażenie, że się młodzież zmusza do czegoś, co jej wcale a wcale do szczęścia potrzebne nie jest, to należy się wielkie uznanie dla tej młodzieży, która w tegorocznych „Dożynkach" brała udział.

Chcemy, żeby ten przykład był zachętą dla wszystkich innych Kół do podobnej pracy.

Wiadomo nam wszystkim, jak bardzo trudno jest młodzieży na wsi zbierać się w dni robocze, w czasie żniw i to zbierać się często, co drugi dzień przez pewien czas, w miejscu oddalonem o dobre parę wiorst od swojej wsi.

A przecież młodzież nasza w tym roku przełamała te przeszkody i to z wielką ochotą, aby urządzić coś ładnego, aby pokazać „co umiemy".

Takim trudem stworzyły Koła czterech wsi doroczne „Dożynki", które już chyba staną się tradycją i rok rocznie gromadzić będą młodzież na obrzęd tak bardzo wszystkim miły.

„Dożynki" nasze są inne jednak od tych „dworskich". Niema dziedzica—jest gospodarz, niema wódki i pijatyki — jest obrzęd wzorowany na dawnych, a przystosowany do naszych idei. Chcemy na tych „Dożynkach" poza samym obrzędem wprowadzić dawne tradycje wiejskie, pokazywać rzeczy tak swojskie a tak zapomniane.

W tym roku obrzęd dożynkowy dopełniało wesele—wzorowane na „Chłopach" Rejmonta.

Na ładnej i dużej polanie w lesie Górskim stanęła improwizowana scena, zbudowana w przeciągu paru godzin; naśladowała wnętrze chaty, przybranej wycinankami i zielenią. W izbie krząta się matka Boryny i Józia.

Tymczasem wjeżdża na polanę orszak weselny; starszy drużba, ubrany po krakowsku, siedząc na koniu, prowadzi orszak jadący na wozach. Jagusia z Boryną siedzą na pierwszym, oboje ślicznie ubrani (podobają się ogólnie); na ostatnim zaś muzyka, również wiejska.

Jadą i śpiewają na nutę: „Miałeś, chłopie, złoty róg!"

Jedzie, jedzie wesele;
Starszy drużba na czele.
Hej! skacze pod nim konik,
Pas ma kwieciem bity, kółeczkami bity,
Hej!

Dożynki w Sandomierskiem.



Sternica składa wieniec na ręce gospodarza; obok stoją żeńcy.

Tak śpiewając, okrążają polanę kilka razy, a stanąwszy przy scenie, wysiadają, ustawiają się parami za Jagusią i Boryną i kończą pieśń słowami:

On ci chłopiec jak sosna,
Ona szczęsna, radosna.
Hej! słodkież będzie, słodkie to kochanie,
Jak wiosny świtanie, świat im rajem stanie, hej!

Zaczyna się wesele. A więc mazur, poczęstunek, potem oczepiny. Jagusia siedzi w welonie, druhny za ręce się wzięły i chodzą dokoła niej. Wszyscy śpiewają piosenkę o chmielu, co to nie będzie bez niego piwa i gorzałki, panny ścigał po pastewniku, na tyczki właził i robił z panienek niewiasty.

Najładniejsza jednak jest końcowa scena.

Wszyscy zwracają się do Jagusi i śpiewają:

Siadajże na wóz, moje kochanie,
Nie pomoże ci płacz, narzekanie,
Żaden płacz ci nie pomoże,
Stoją koniki w oborze
Pozakładane, pozakładane...

A Jagusia, załamując ręce, odpowiada:

Jakże ja na wóz będę siadała—
Kiej żem się z ojcami nie pożegnała,
Żegnajcież mi moje ojce,
Chodziłam z wami w ogrojce
A teraz nie bede, nie bede, nie bede!

I znów wszyscy razem zwracając się do Jagusi, mówią:

Siadajze na wóz
Warkocki załóz
I cegóz to bedzies płakała.

Ona znów żegna się z krowami, którym przynosiła trawę, z progami, do których wymawia ostatnie słowa:

...Żegnajciez mi moje progi
Stawiałam przez was moje nogi...

dotykając się równocześnie czołem progów, wymawia:

A teraz nie bede, nie bede, nie be....

Upada na próg, chwyta ją w tej chwili Boryna, podnosi i wesele kończy się.

Teraz cała drużyna usuwa się ze sceny, ustawia się parami, wysuwa się na czoło przodownica, niosąc gospo-

Dożynki w Sandomierskiem.



Taniec krakowiaka.

darzowi wieniec z kłosów, wszyscy zaś śpiewają:

„Plon niesiemy plon",

parami zbliżają się do gospodarza siedzącego przed chatą, przodownica składa wieniec, a gospodarz przemawia do nich. Przemawia naprawdę ładnie i od serca jako sprawiedliwy gospodarz, któremu nie dość nagrodzić swoich pomocników, ale im jeszcze dziękuje. za pracę i za ten wieniec złoty, z jego zboża i dla niego uwity. Dziękuje i do zabawy zaprasza. Muzyka gra krakowiaka. Drużyna tańczy. Furkają wstążki, migają pawie pióra, drużbowie biją w obcasy. Przystają co raz przed muzyką i przyśpiewują sobie, że drużbowie nie oczyścili pszeniczki od kąkolu i nic się nie urodziło, druhny zaś zamiast igieł wzięły chłopcom widły do szycia sukienek i w tańcu siano się z nich sypało. Przetańczywszy chwilę, śpiewają znowu. W ten sposób śpiewają i tańczą na przemiany.

Po krakowiaku zabawa ogólna. Wszyscy tańczą, bawią się jak kto chce i to w swojej gromadce, to na karuzeli.

Opłacił się trud i trochę poświęcenia. A przecież i braków było niemało. Krótki czas nie pozwolił na przygotowanie bez zarzutu.

Mimo wszystko, coś z pięknej, dawnej tradycji i dawnych lat zjawiło się na górskiej polanie, zamigotało barwami korali i kierezji, zadźwięczało w piosnkach takich swojskich i szczerych; zatrzepotało sercem, życiem, ochotą, wesołością, a nadewszystko szczerością i prostotą.

Proste były piosenki i słowa; proste też serca, co je śpiewały i mówiły.

Wiara w sercach rośnie i wielkie kochanie dla tej młodzieży, która stworzy jasną przyszłość, a w chłopskich, szczerych sercach umiłują Tą, która na nich czeka.

I stanie się jak mówi pieśń:

... Nie jeno liczba my, ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany orze on,

Ale i piorun, co go Bóg posyła,
By walił bory o spróchniałej korze.
Serce się nasze pod stopy Twe ściele,
Polsko!—jaką Cię mi wydały duchy!
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych
kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż naszych
rańtuchy...
Pola się Twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już
w niebie...
...Idziemy Matko! Idziemy do Ciebie!

Uczestnik.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

15. O szkołę.

Niech sobie tam mówi—co kto chce, ja jednak twierdzę, choć doktorzy temu zaprzeczyć się będą starali, że u nas dużo ludzi zamiast serca posiada kieszeń i dlatego tak trudno niejedno przeprowadzić! Zgodziłby się taki i na to i na owo, ale kiedy już, już przychodzi rzecz do skutku i zdaje ci się, żeś go przekonał, uczuwa nasz jegomość ból gwałtowny w kieszeni, dostaje tam szalonego skurczu i, aby przypadkiem worka nie rozwiązać, gotów w samo południe twierdzić, że to noc ciemna.

A zaś na wsi i tak niestety bywa, że rej wodzą nie mądrzy i nie ci, coby na prawdę mieli coś do powiedzenia, ale ci, co najgłośniej krzyczeć umieją.

I wiele dobrych poczynań a cudnych zamysłów przez krzykaczy takich na polskiej wsi przepada i idzie na marne.

Ci, którzy serca mają w kieszeni, zazwyczaj posiadają też rozum w pięcie i chociaż mają oczy, widzą najczęściej tylko po koniec swego nosa. I nie mogą zrozumieć, że wydatek jakiś z czasem przynieść może znaczne korzyści, a głupie zaoszczędzenie kilku groszy mści się później dosadnie i spowodować może takie straty, których nietylko obliczyć, ale i powetować nie będzie można.

Sprawa szkoły w Psiej Wólce pokutowała zdawna.

I było i kilka zgromadzeń gminnych, i we wsi nad tą sprawą radzono, i inspektor szkolny, który z urzędu naznaczony był, aby dbał o oświatę, upominał się, zawsze jednak umiano wyszukać najrozmaitszych argumentów sporo, aby tą straszną kleskę odsunąć jak najdalej od wsi.

I zdawało się, że sprawa szkolna na dobre już pogrążona została, ale jak te wściekłe oświatowcy do wsi zjeżdżać zaczęły, a każdy z innej strony zaczął ludziom we łbie kręcić, a Janek Górka ze ślamowcami różne nowości do wsi powprowadzał, znowu ta nieszczęśliwa szkoła wróciła na porządek dzienny.

Całe szczęście, że jak sołtys powiadał: „Boże odpuść", ani rusz pomieszczenia dla szkoły niema!

Ale chytry Janek i ten argument przewidział.

A zaś pomogły mu i te nowomodne ustawy i głupie równouprawnienia, co dawały głos i kobietom i różnym młokosom, co gospodarzami obsiadłymi na gruncie nie byli.

I jak zaczął Janek ze swymi ślamowcami uganiać, jak zaczął zakręcać się po wsi, a w gminie, tak najniespodziewaniej na zebranie gminne, na którem ponownie miano radzić nad oną nieszczęsną szkołą, stawiło się tej różnej przez Jaśka umówionej chołoty tyle, że starsi gospodarze ino popluwali ze złości, bo czuli już w powietrzu przegraną.

Ale bronić się postanowili do upadłego.

I zaledwie pisarz gminny oznajmił uroczyście, jako na porządek dzienny wniesiona zostaje sprawa szkoły w Psiej Wólce, wołać poczęli serdecznie a z zapałem i po staremu: „Nie chcema!".

Ale Jasiek huknął po wojskowemu, jakby szwadron prowadził:

— Cichać tam i nie robić wrzasków! Obrady tu zaś być mają i porządne głosowanie, a nie jakieś ryki. A zaś jak nie umilkniecie, to krzykaczy usu-

niemy za drzwi i porządek raz dwa zrobimy.

— Zrobima porządek!—zakrzyczała Jaśkowa wiara, a starzy ŝtamowcy tak błysnęli ślepiami, że niejeden, co głośno krzyczał, nietylko umilkł, ale nawet twardziej przysiadł na ławie, jakgdyby chciał dziurą od sęka przedostać się na drugą stronę.

A gdy ścichło, Jasiek spokojnie zaczął mówić:

— Sprawa szkoły dla wsi każdej to rzecz wielkiej wagi i o rzeczy takiej nie wrzaskami się oto rozprawia, nie zaślepionym krzykiem, lecz postanowić to trzeba w skupieniu ducha a z rozwagą. Ci, co z tej gminy nigdy poza granice gminne się nie wysuwali, którzy nic nie widzieli i uszy gwałtownie zatykali, aby przez te uszy do serca a do rozumu nic się nie przedostało, pewnie że potrzeby szkoły dla swych dzieci nie odczuwają. Inaczej z nami, cośmy wojną wygnani spory kawał świata przemierzyć musieli. Inaczej z nami, cośmy na obczyźnie gorzkie łzy lali nieraz z tęsknoty, nie mogąc swoim tego oto słowa zdaleka przesłać, boście nas nie chcieli uczyć czytać i pisać. Inaczej z nami, co nam nieraz, ani nie sto razy gęby płonęły ze wstydu, żeśmy się oto uchowali jako te zwierzęta bezrozumne. Hej, mocny Boże! z jakąże my to zazdrością nieraz patrzyli na tych, co listy otrzymywali i sami je sobie umieli przeczytać, co czytali książki przerozmaite, a z gazet dowiadywali się, co się gdzie w świecie całym dzieje. Hej, i wzbierała w sercach gorycz i żal i gdyby nie to boskie przykazanie, co ojca czcić a kochać przykazuje, nie razby ta gorycz i ten żal w ciężkich przeciwko ojcom słowach upust znaleźć musiały. I my, cośmy na własnej przeszli skórze całą niedolę i upośledzenie, jakie pociągnął za sobą brak szkoły w naszej wsi, dzisiaj nie damy się byle jakim krzykiem nastraszyć i powiadamy wyraźnie: chcemy szkoły i twardo przy swojem obstawać będziemy!

A ŝtamowcy i sprzymierzeni z nimi jak to echo:

— Szkoły chcemy!

Podrapał się wójt w głowę:

— Gdzie ino tę szkołę pomieścić?

A Janek Górka:

— Jest we wsi jedna izba u Stacha Filistra, mieszkanie dla nauczyciela znajdzie się w naszym domu, co na wrzesień będzie już skończony, a zaś umyślimy, że do dwóch lat własny budynek szkolny postawić możemy. Jest toć obfite pastwisko gminne, z którego kawał gruntu pod szkołę wyciąć i ofiarować możemy, jest stowarzyszenie budowlane, przez które budowę szkoły we własnem przedsiębiorstwie tanio przeprowadzić możemy, istnieje ustawa zapewniająca przy budowie wydatną pomoc rządu i nic tu oto nie trzeba, jeno byśmy się w kupę, a ostro wzięli i chcieli, a zaś po uchwale mocno Boga prosili, aby nam zesłał do nowej szkoły dobrego nauczyciela, bo nauczyciel dobry to prawdziwem dobrodziejstwem dla wsi stać się może. (C. d. n.).

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej.

Corocznie, za przykładem innych krajów, rozgrywa się w Polsce mistrzowstwo w piłce nożnej. Chodzi o to, aby zagranica, która nie zna naszych drużyn piłki nożnej, wiedziała, która z tych drużyn jest najlepszą. Pozatem ponieważ sport rozwija się przez współzawodnictwo, więc mistrzowstwa pozwalają drużynom zmierzyć się z całym szeregiem innych drużyn i prowadzić walkę o zdobycie tak zaszczytnej nagrody, jaką jest tytuł Mistrza Polski.

W artykule obecnym chciałem czytelników zaznajomić z techniką rozgrywania mistrzostw i opisać najlepsze polskie drużyny.

W Polsce drużyn piłki nożnej istnieje około tysiąca — naturalnie że są pomiędzy niemi drużyny bardzo dobre, są i słabe. Aby umożliwić rozegranie mistrzostwa, zaprowadzono system podziału na klasy: A, B i C; do klasy A zalicza się w Polsce 40 najlepszych drużyn, lecz i to jest zbyt

dużo i te 40 drużyn nie mogłyby rozegrać w ciągu roku meczów (zawodów w piłce nożnej) między sobą. Postanowiono więc podzielić całą Polskę na osiem okręgów: Górnośląski, Krakowski, Lwowski, Lubelski, Wileński, Warszawski, Łódzki i Poznański. W każdym z tych okręgów rozgrywają drużyny należące do niego mecze o mistrzostwa okręgowe. Następnie Mistrze okręgowi rozgrywają po dwa match'e (czytaj mecze) między sobą i najlepsza z drużyn zostaje Mistrzem Polski.

Tak było w roku zeszłym, gdy mistrzowstwo Polski zdobyła „Cracovia", lecz w r. b. było to już za trudne, ponieważ przyłączono trzy nowe okręgi: Górnośląski, Wileński i Lubelski. Poradzono sobie w ten sposób, że podzielono Polskę — oprócz podziału na okręgi — jeszcze na dwie części, mianowicie: Polskę północną i południową. Mistrze okręgowi w Polsce południowej rozgrywają mistrzostwo południa, a Polski północnej — mistrzostwo północy i dopiero ci dwaj mistrze walczą z sobą o godność Mistrza Polski.

Same rozgrywki odbywają się w ten sposób: jedna drużyna z drugą rozgrywa dwa mecze, przytem wygrywająca otrzymuje dwa punkty, a przegrywająca nic; gdy mecz jest nierozegranym (np. każda z drużyn zdobyła po dwie bramki), to obydwie drużyny otrzymują po jednym punkcie. Po ukończeniu wszystkich rozgrywek obliczają punkty i drużyna, która ich posiada najwięcej, zdobywa mistrzostwo.

Tak samo odbywają się rozgrywki o mistrzostwo Polski północnej i południowej.

W roku bieżącym mistrzami okręgów zostali: w Krakowie „Cracovia", we Lwowie „Pogoń", na Górnym Śląsku „Ruch", w Lublinie „Wojskowy Klub Sportowy", w Wilnie „Strzelec", w Warszawie „Polonia", w Poznaniu „Warta", a w Łodzi „Łódzki Klub Sportowy".

Bardzo zacięta walka toczyła się w Polsce południowej, gdzie spotkali się starzy rywale — jeszcze z przed wojny — Cracovia i Pogoń.

W tym roku mistrzostwo południa po usilnej walce zdobyła Pogoń tylko lepszym stosunkiem bramek, gdyż ilość punktów i Cracovji i Pogoni była jednakowa.

O poszczególnych drużynach Polski południowej można sporo powiedzieć. Mistrz Polski południowej — „Pogoń" jest jednym z nastarszych klubów w Polsce (najstarszy klub to „Czarni" ze Lwowa), posiada w swoich szeregach kilku bardzo dobrych graczy, jak Kuchar i Garbień, odznacza się ogromną ambicją w grze i dużą siłą. Następna drużyna to zeszłoroczny Mistrz Polski — „Cracovia", drużyna posiadająca wspaniałą przeszłość za sobą, masę wygranych spotkań z drużynami zagranicznemi, posiada swój własny styl gry i jest bezsprzecznie najlepszą polską drużyną. W tym roku nie została mistrzem jedynie dzięki lekceważeniu przeciwników, bardzo słabych, jakimi są „Ruch" i W. K. S. W piłce nożnej nawet najsłabszego przeciwnika niewolno lekceważyć, jest to zasadą, od której nie można odstępować.

O dwóch ostatnich drużynach trudno coś powiedzieć, są jeszcze zbyt młode i zbyt słabe.

Inaczej sprawa przedstawiała się w Polsce północnej. Tu, choć walka była niemniej zaciętą, poznańska „Warta" zupełnie pewnie zdobyła mistrzostwo, bijąc wszystkich swych przeciwników i nie przegrywając ani jednego match'u (meczu).

Mistrz Polski północnej, „Warta"— to drużyna młoda, lecz o nadzwyczajnej ambicji i pracowitości.

Ł. K. S. (Łódzki Klub Sportowy)— to drużyna bardzo ambitna, posiadająca kilku bardzo dobrych graczy, lecz pozatem zupełnie mierna; przytem odznacza się ogromną brutalnością w grze; drugie miejsce zajęła tylko dzięki temu, że „Polonia" warszawska, drużyna w r. ub. bardzo silna, ogromnie upadła obecnie dzięki przemęczeniu; grała zbyt dużo match'ów i mimo to, że posiada w swych szeregach najlepszego w Polsce bramkarza, musiała się kontentować trzeciem miejscem. Drużyna wileńska „Strzelec" jest tak samo młodą, jak W. K. S. i „Ruch",

lecz dzięki ambicji zdołała nietylko z honorem bronić swych barw, lecz nawet zdobyć dwa punkty. Tak więc w walce o godność Mistrza Polski spotkały się „Pogoń" i „Warta" i rozegrały mecze: jeden w Poznaniu, drugi we Lwowie. Mistrzowstwo Polski zdobyła „Pogoń", bijąc w drugim meczu w stosunku 4:3.

Może opis ten zachęci członków Kół do zakładania drużyn piłki nożnej i rozgrywania mistrzostw powiatowych lub wojewódzkich związków.

Gdyby które z Kół nosiło się z tą myślą i miało jakieś wątpliwości, proszę się pytać, a zawsze będę służył radą i pomocą.

Michał Cis.

Dział organizacyjny

Rocznica Powstania Listopadowego.

Koła Młodzieży winny zorganizować uroczyste wieczorki, związane z rocznicą Powstania Listopadowego. Artykuł o powstaniu można znaleźć z 48 Nr. naszego organu z r. 1921, a program wieczornicy w Nr. 33—34 „Siewu„ z b. r. w artykule: Wieczornice w Kole Młodzieży.

Zebranie Zarządu Z. M. W. W dniu 5 października odbyło się pierwsze zebranie Zarządu Z. M. W. nowowybranego na Zjeździe Walnym delegatów Kół w czerwcu r. b.

Prezydjum Związku zostało wybrane w następującym składzie: 1) Olewiński Piotr—przewodniczący, 2) Langer Antoni i Bogusławski Aleksander—zastępcy przewodniczącego, 3) Mikietta Lucjan—sekretarz i 4) Załęski Zygmunt—skarbnik.

Z kolei zostały rozpatrzone uchwały ostatniego Zjazdu Walnego. Zastanawiano się nad sposobami urzeczywistnienia ich. Następnie wysłuchano sprawozdania z działalności Centrali za czas od 1 stycznia do 1 października.

W sprawie „Siewu"—uchwalono, aby były pomieszczane ilustracje. Na przyszłem zebraniu Zarządu odbędzie się jeszcze w sprawie organu szczegółowa dyskusja dotycząca programu i finansów.

Programy pracy dla Kół Młodzieży. Do wszystkich Kół, które w r. b. nadesłały sprawozdania za r. 1921, wysyłaliśmy zaraz programy pracy opracowane na podstawie tych sprawozdań. Obecnie Zarządy Kół winny odnaleźć w swych aktach otrzymane programy, rozważyć je, uzupełnić w miarę potrzeby i zacząć urzeczywistniać wspólną pracą, na którą obecnie najwięcej jest czasu w niedziele i święta, oraz w długie wieczory zimowe.

Pieczęcie dla Kół Młodzieży. Koła Młodzieży, które złożyły deklaracje przynależności do Związku a pragną mieć własną pieczęć, najlepiej zrobią, gdy zamówią u pieczątkarza w najbliższem mieście powiatowem. Wzór pieczęci okrągłej następujący: dookoła napis: Związek Młodzieży Wiejskiej, w środku: Koło w...

Liczba, która winna być na pieczęci, jest liczbą, rejestracyjną, pod którą Koło zostało zarejestrowane w Central. Związku Młodzieży Wiejskiej. Dowiedzieć się o tę liczbę może każde Koło w Centrali.

W wypadkach takich, gdy Koło na miejscu nie może zamówić pieczęci, wówczas należy przysłać zamówienie do nas. Zamówienie wykonamy w ciągu 7 do 10 dni i pieczęć wyślemy za zaliczeniem pocztowem.

Wykaz Kół które wpłaciły składki członkowskie w maju i czerwcu r. b.

1) Kamionka—1620 mk., 2) Zagórzyce—2880 mk., 3) Misie—735 mk., 4) Gromin—200 mk., 5) Szczawno — 450 mk., 6) Wiśniew—1260 mk., 7) Sługi—1500 mk., 8) Wołuszew—1320 mr., 9) Wiskitno—900 mk., 10) Warszyce—420 mk., 11) Nowe Złotno—450 mk., 12) Piaskowice—600 mk., 13) Modlica—500 mk., 14) Łęczycki O. Z. M. W.—1500 mk., 15) Wągry — 390 mk., 16) Smardzewice — 1800 mk., 17) Belsk—780 nk., 18) Pokrzywnica—300 mk., 19) Piaski—1310 mk., 20) Skroniów—600 mk., 21) Łowicki O. Z. M. W.—1000 mk., 22) Zaklików—2400 mk., 23) Rudka—1440 mk., 24) Chroberz—1640 mk., 25) Gliniska — 1500 mk., 26) Pieczeniegi — 495 mk., 27) Księżomierz—1000 mk., 28) Brody Duże—375 mk., 29) Opatkowice — 660 mk., 30) Porczów—615 mk.

Co się dzieje w Okręgowych Związkach?

Instruktorzy w Okr. Związk. Mł. W. Następujące O. Z. M. W. posiadają własnych instruktorów: 1) Garwolin—kol. Kozłowski, 2) Piotrków—kol. Kowalski A., 3) Równe—kol. Hermaszewski A., 4) Woj. Związek w Wilnie—kol. Kamiński i Cywiński, 5) Woj. Zw. w Lublinie — kol. Kruszewski, 6) Opatów—kol. Chrząstowski.

KURSY W OKRĘGACH: Wojewódzki Związek Młodzieży w Lublinie organizuje kursy krótkoterminowe w następujących okręgach:

1) **Siedlce,** kurs instruktorski będzie trwał od 26 listopada do 3 grudnia.

2) **Hrubieszów,** kurs instruktorski będzie trwał od 29 grudnia do 5 stycznia 1923 r.

3) **Lublin,** kurs instruktorski będzie trwał od 14 do 21 stycznia 1923 r.

4) **Lublin,** kurs higieny dla dziewcząt od 6 do 18 listopada r. b.

5) Janów, wędrowny kurs strażacki przez cały m. luty 1923 r.

Zwracamy uwagę Zarządom Kół Młodzieży z wyżej wymienionych Okręgów, aby wzięły pod uwagę wszystkie te kursy i obesłały je swymi członkami. Po bliższe informacje należy się zwracać pod adresem: *Lubelski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej, Lublin, ul. Szpitalna Nr. 16, m. 2.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła „Przyszłość" w Małej Łotwie (na Kresach).

Brak zrozumienia znaczenia pracy oświatowej z powodu niskiego rozwoju kulturalnego tak starszych jako i młodzieży polskiej oraz białoruskiej jest ogromną przeszkodą w pracy. Od pewnego czasu prenumeruję „Siew" i czytam pilnie, jak się organizuje młodzież w innych okolicach Polski. Ubolewałem nad tem, że tak trudno zorganizować młodzież naszej wioski. Przez długi czas tłumaczyłem kolegom, jakie to cele i zadania mają Koła Młodzieży; 18 września b. r. po namówieniu światlejszych kolegów zebraliśmy się wspólnie i zdołaliśmy założyć nasze Koło „Przyszłość". Nie mając regulaminu, wybraliśmy do Zarządu tylko 3 osoby i postanowiliśmy przyłączyć się do C. Z. M. W. Do Koła przystąpiła i młodzież białoruska, ponieważ wierzy ona, że polska młodzież wiejska ma jedne myśli i jedne cele z młodzieżą białoruską w myśl hasła: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Na drugiem zebraniu, które się odbyło 8 października powołano do Zarządu jeszcze dwie osoby. Omawiano również sprawy: a) siedziby Koła, b) prenumeraty pism, c) bibljoteczki, d) budżetu.

Dotychczas odbyły się 3 zebrania Zarządu, na których załatwiono sprawy, przekazane przez ogólne zebranie. Dokonano podziału pracy między członków Zarządu i opracowano plan pracy.

Główną uwagę zwracamy na sekcję oświatową i ta przystąpiła już do zorganizowania kursów dla analfabetów i ogólnokształcących.

Na przeszkodzie stają nam wewnętrzne nieporozumienia, niechęć i ospałość, jednak większość z nas nie traci nadziei i wierzy mocno, że tylko przy wspólnej pracy doczekamy lepszej przyszłości, boć:

Tylko pracą zwyciężymy,
Doczekamy lepszych dni.
I w przyszłości osiągniemy,
Co się niejednemu teraz tylko śni.

M. Taranda — przew.

Życie Koła Mł. w Huszce Małej.

Ciągła zmiana prezesów nie pozwoliła nam się rozwinąć do tych rozmiarów, o jakich marzyliśmy, zakładając nasze Koło. Mimo to praca szybkiem tempem postępuje naprzód. Jeżeli mam powiedzieć o pracy dramatycznej Koła, to muszę śmiało i z radością zarazem rzec, że w tym kierunku najbardziej wydoskonaliliśmy się. W roku bieżącym odegraliśmy wiele sztuczek o charakterze bądź to komicznym bądź nastrojowym; między innemi sztuczkę nadzwyczaj humorystyczną pt.: „Florek Mazgaj", napisaną przez naszego b. prezesa p. M. Ćwika.

W sezonie letnim często urządzaliśmy wycieczki do pobliskiego lasku, gdzie znakomicie spędzaliśmy czas, wolny od zajęć na towarzyskich grach i zabawach. Każda taka wycieczka czy wieczornica (a tych ostatnich nie brakło) dawała nam trochę funduszów, za które utworzyliśmy bibljoteczkę, składającą się z przeszło 100 tomów.

Stronę oświatowo-wychowawczą również usiłujemy postawić tak, aby rezultaty płynące z niej były pomyślne. I tak na zebraniach miały miejsce krótkie przemówienia „O wychowaniu samego siebie" i inne. Teraz przygotowujemy wieczór listopadowy.

Usilnie nadal pracować pragniemy nad urobieniem strony duchowej, by Koło Młodzieży było kagańcem w mroku nocy, by każdy o niem mógł powiedzieć, że „to jest fundament o sile niezłomnej, na którym stanie prawość i cnota". Jeżeli więc zrozumiemy doniosłość sprawy, której podjęliśmy się w Zw. Mł. W. i z bezwzględną sumiennością wykonamy zadania, nie wątpię, że przyczynimy się choć jedną cegiełką do umocnienia naszej Ojczyzny.

Jan Grądkowski — czł. Koła.

Kursy dla kierowników Kół Młodzieży w pow. Siedleckim.

Dnia 26 listopada 1922 roku rozpoczną się w Szkole Rolniczej im. Kazimierza Wielkiego na Starej Wsi pod Siedlcami—8-dniowe kursy dla kierowników Kół Młodzieży Wiejskiej w Siedlcach przy współudziale Woj. Związku Młodzieży Wiej. w Lublinie.

Program tych kursów następujący:

1) Organizacja młodzieży wiejskiej, 2) Praca w Kołach, 3) Metody pracy, 4) Nauka o Polsce współczesnej, 5) Nauka o państwie i samorządzie, 6) Instytucje społeczne na wsi: a) Kółka rolnicze, b) Straże ogniowe, c) Domy Ludowe, d) Kooperatywy spożywcze i wytwórcze, 7) Wychowanie fizyczne. 8) Ratownictwo (pomoc w nagłych wypadkach), 9) Teatr amatorski, 10) Śpiewy, 11) Czytelnictwo i bibljotekarstwo, 12) Oprawianie książek.

Kursy rozpoczną się nabożeństwem o g. 9 rano w Starym Kościele, a zakończą się dnia 3 grudnia wieczornicą.

Koszta wysłuchania kursów wraz z noclegami, opałem i światłem wynoszą mk. 3000

od osoby. Żywność należy przywieźć ze sobą celem zmniejszenia wydatków na utrzymanie.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Związek Młodzieży Wiejskiej w Siedlcach, Siedlce, ul. Kościuszki № 6, lub Szkoła Rolnicza na Starej Wsi, okok Siedlec, lub też Woj. Związek Mł. Wiej. w Lublinie ul. Szpitalna l. 16.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

PRZYP. RED.: Pod tym tytułem będziemy stale podawali gry towarzyskie, zabawy, zagadki, łamigłówki, i rzeczy ucieszne.

Prosimy o nadsyłanie opisów zabaw, rozpowszechnionych w danej okolicy, albo też żartobliwych powiedzeń ludowych, wreszcie samodzielnych utworów i pomysłów w tym kierunku, n. p. zagadek, rebusów, szarad, a Redakcja „SIEWU" chętnie to pomieści.

Zabawy ruchowe.

Bardzo często młodzież zgrupowana w Kołach Mł dzieży Wiejskiej urządza u siebie różne wieczornice, połączone z zabawami. Lecz równie często staje wobec pytania jak się zabawić, jakie gry wybrać. Bo i deklamacje, i śpiewy chóralne czy solowe, i wreszcie tańce nawet nudzą się i młodzież żądna jest czegoś innego, czegoś nowego. Chcianoby się zabawić, zagrać w jakąś grę, a niewiadomo w jaką.

Często się także zdarza, że na wieczornicę taką zbierze się spora garstka młodzieży, ale brakuje wśród niej tej młodzieńczej radości. W takim wypadku najlepiej jest zorganizować jakąś bardzo ruchliwą i wesołą zabawę, aby wszyscy się rozerwali, „rozkrochmalili"—jak to nazywają.

Zdarza się także, że młodzież przybędzie na jakiś zjazd, czy w odwiedziny do drugiego Koła. (Takie wspólne odwiedziny Kół bardzo się przyczynią do spoistości organizacji). W tym wypadku młodzież, która pierwszy raz w życiu się widzi, dziwnie jakoś nieufnie na siebie patrzy, dziwnie boczy się jedno na drugie, chociaż niema do tego najmniejszego powodu. W takim wypadku także najlepiej będzie, gdy ktoś zorganizuje jakąś wspólną, wesołą i ruchliwą zabawę.

Nigdzie ludzie lepiej się nie poznają, jak przy wspólnej zabawie.

Dla tych to właśnie powodów podam kilkadziesiąt takich zabaw. Naturalnie, że można je zmieniać i łączyć w najrozmaitszy sposób. Im większa będzie rozmaitość, tem lepiej.

W zabawach takich chodzi przedewszystkiem o to, aby po pierwsze: wszyscy się bawili, a nietylko kilku, a reszta się patrzyła i po drugie: aby zabawy takie były jak najbardziej ruchliwe.

Gry te i zabawy będą umieszczane w dziale:

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Ślepy tygrys.

Formujemy duże koło, trzymając się za ręce. Jednego wybieramy na tygrysa, zawiązujemy mu oczy i dajemy pytkę do ręki, a drugi wybrany zostaje owcą i dostaje gwizdek—oczy ma także zawiązane; obydwaj są w kole.

Na dany sygnał owca zaczyna uciekać. gwiżdżąc od czasu do czasu, a tygrys, kierując się głosem gwizdka, goni go, starając się uderzyć pytką. Po złapaniu owca daje fant, tygrysa wybieramy nowego, a stary tygrys zostaje owcą.

Ta zabawa jest wesoła i ruchliwa; szczególniej staje się ucieszną, gdy ci, co formują koło, zaczną pomagać owcy, komenderując na tygrysa „na prawo", albo „na lewo" i myląc ich często.

Michał Cis.

ZAWIADOMIENIA

Państwowa szkoła gospodarcza w Gołotczyźnie rozpoczyna nowy kurs 11-miesięczny dnia 15/I, 1923 r.

Nauka obejmuje następujące przedmioty: język polski, historję, literaturę, arytmetykę, geografię, naukę o Polsce, botanikę, zoologję, chemję, fizykę, rolnictwo, hodowlę, mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo.

Prócz tego uczenice pracują w kuchni, piekarni, oborze, mleczarni, chlewach, kurnikach, ogrodach i pasiece;—uczą się nadto kroju i szycia.

Miesięczna opłata za utrzymanie równa się wartości 100 kg. żyta.

Zgłoszenia należy nadsyłać przed 1 stycznia 1923 r. pod adresem: Zarząd Państw. Szkoły gospodarczej w Gołotczyźnie, poczta Ciechanów, skrz. p. 20. Ziemia Płocka.

Dojazd z Warszawy 2 i pół godz. koleją do st. Gąsocin, odległej o 5 klm.

W szkole rolniczej żeńskiej w Trzepowie otwiera się kurs gospodarstwa dla dziewcząt z uwzględnieniem nauki kroju i szycia z początkiem stycznia r. 1923.

Wymagania: umiejętność czytania i pisania, ukończonych lat 15.

Zgłoszenia nadsyłać zaraz pod adresem: Płock, skrz. pocztowa 18 — Niegłosy. Opłata wynosi tylko koszt utrzymania, który równa się wartości 1 ctn. mtr. zboża miesięcznie.

CENA OGŁOSZEŃ: **po tekście — 1 str. 35.000 mk., 1 2 str. 20.000, 1 4 str. 11.000, 1|8 str. 6.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.**

Redaktor i Wydawca: **Jan Dec.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.